

wymagania niektórych asystentów wielu z nas powalały z nóg. Bywało, że przed kolokwium czy egzaminem szukaliśmy pokrzepienia w kościele. Na pierwszym roku, to zderzenie z twardymi wymaganiami znakomicie amortyzował prof. Górski, którego wykłady z matematyki wciągały jak dobra powieść. Później, profesorowie Bladowski, Bisztyga, Górecki, Kurzawa, Manitius, Massalski, Puchała, Szklarski i wielu innych, z pełnym zaangażowaniem wtłaczali w nas solidną, a przy tym pionierską wiedzę, poczucie obowiązku i odpowiedzialności, formując naszą zawodową przyszłość. Po 55 latach nie sposób pominąć refleksji, jak wiele musieli się napracować, by wyprowadzić nas „na ludzi”. W niektórych przypadkach była to naprawdę ciężka praca zwieńczona sukcesem dzięki determinacji obu stron. Warto przy okazji przywołać kilka postaci z tamtych lat, jedną z nich jest Pani Iza kierująca dziekanatem. Postać barwna i dość charakterystyczna, a przy tym jedyna osoba, która ogarniała wówczas problemy Wydziału. Słuchali Jej wszyscy Dziekana nie wyłączając, a o studentów dbała jak rodzona matka. Korzystaliśmy też obficie z oferty duszpasterstwa akademickiego, które kształtowało nasze postawy i budowało duchowość. Wielu zapewne z wdzięcznością wspomina ks. Malińskiego, czy ks. Tischnera. To, że z przyjemnością wracamy myślami do tamtych lat jest niewątpliwą i oczywistą zasługą wszystkich naszych Nauczycieli. Były to często osobowości wyraziste, czasem charakterystyczne, o których do dziś chętnie opowiadamy różne historyjki. Po zajęciach odpoczywaliśmy w parku Jordana, miejscu romantycznych spacerów i randek.

Wreszcie, po ponad pięciu latach studiów musieliśmy przed komisją obronić swoje prace. Studenci z młodszych lat patrzyli na nas z podziwem i zazdrością. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, że coś ważnego w naszym życiu dobiega kresu, a to właśnie kończył się czas kształtowania naszych charakterów.

Dzisiaj, postrzegamy lata studiów jako najszcześniejsze: wszystko wydawało nam się ukształtowane, trwałe i niezmienne. Ostoją był dom rodzinny i Uczelnia. Wspólne młodzińcze przeżycia - nauka, wojsko, rajdy, imprezy, kłótnie, rywalizacja, ZSP, nocne rozmowy (czasami zakrapiane), radosne i smutne przeżycia oraz wiele, wiele innych, które dziś już w pamięci się zacierają, inspirowały naszą aktywność. Byliśmy dla siebie dobrymi kolegami, przyjaciółmi i tak zostało do dziś, a wspomnienia i opowieści o wspaniałych Koleżankach i Kolegach niezmiennie sprawiają przyjemność. Trwają wciąż w nas, a czas - niczym wino - uszlachetnia je i podnosi ich wartość.

Półwiecze jakie upłynęło od zakończenia studiów przepracowaliśmy w różnych dziedzinach, w wielu środowiskach w Polsce i poza jej granicami. Zawsze jednak byliśmy **DUMNI ZE SWOJEGO WYDZIAŁU!**

Studenci Wydziału Elektrotechniki GiH z lat 1967-73